

Kiedyś jest teraz

Iwona Klimczak

ROZDZIAŁ II

Pół roku później

Pakowała się. Kończyła wszystkie swoje sprawy w Madrycie. Na biurku leżał bilet na samolot do Polski. Podjęła już decyzję i nie zamierzała jej zmieniać, mimo że w redakcji starano się ją do tego przekonać, kusząc nawet wyższą pensją. Nie wiedzieli, że po tym, co zrobił jej Oskar, nie mogła już żyć w tym mieście, pracować w tej samej redakcji, siedzieć na kolegiach w tej samej sali, a nawet chodzić po tych samych ulicach, co on.

Zamieszkałam z nim przecież, do cholery – wyrzucała sobie. Zależało mu, więc się wprowadziła, choć może wolałaby jeszcze trochę poczekać. Amelia nigdy nie była zbyt szybka w sprawach uczuć, a związki zawsze traktowała poważnie. Nie szła z byle kim do łóżka i mieszkać też nie zamierzała z byle kim, więc chciała mieć pewność. Ale jemu tak zależało i tak się cieszył, gdy wprowadziła się do niego dwa miesiące temu. A teraz? Kłasyka. Wyświechtany banał. Wystarczyło wrócić dzień wcześniej ze zdjęć w Grenadzie, by zastać ich w łóżku. Dosłownie. Jakaś blond piękność z wielkimi cyckami. Wulgarna i seksowna. W ich wspólnym od dwóch miesięcy łóżku. A podobno nie lubił takich kobiet.

Amelia była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co zrobić. Odwróciła się więc i bez słowa wyszła. Siedziała w pobliskiej kawiarni, nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyła. A później wynajęła pokój w hotelu na drugim końcu miasta.

Teraz się pakowała. Wiedziała, że Oskar siedzi w redakcji, więc przyszła zabrać swoje rzeczy. Obiecała sobie, że będzie trzymać fason, ale nie dała rady. Łzy same płynęły po twarzy. Patrzyła na to wspólne mieszkanie, w którym odciskała coraz więcej swoich śladów, i myślała o wszystkich planach, które snuli. Myślała o przyszłym życiu i karierze, którą jej przy okazji zламаł. Owszem, poradzi sobie, ma fach, zna języki, wszędzie może znaleźć pracę równie dobrą jak ta. Ale tu powoli budowała swój dom. Przez duże D. O dziwo, była szczęśliwa, choć była kilka tysięcy kilometrów od Polski. Chciała wrócić, pewnie, że chciała. Kiedyś. A więc kiedyś jest teraz – wstchnęła i zamknęła drzwi. Włożyła klucz do koperty i wrzuciła do skrzynki pocztowej.

Amelia nie miała żadnego planu. To wszystko stało się tak nagle i tak szybko podjęła decyzję o wyjeździe, że nie zdążyła się zastanowić. Później, gdy o tym myślała, stwierdziła, że zachowała się trochę histerycznie. Reakcja godna temperamentu Hiszpanów, wśród których żyła kilka lat. Może gdyby wzięła głębszy oddech, wyjechała na kilka dni, pomyślała... Ale wtedy chciała

tylko do Polski. Siedziała więc w samolocie. Bez planu na przyszłość, bez celu. I ze złamanym sercem. Miała wylądować w Gdańsku, więc zamierzała odwiedzić mamę, posiedzieć może trochę u niej, a później będzie musiała wynająć jakieś mieszkanie i znaleźć pracę.

Matka przyjęła ją niezwykle ciepło, a nawet wylewnie, i Amelia się zastanawiała, czy rzeczywiście stała się taka otwarta, czy to zawodowa uprzejmość. Może jako szefowa salonu sukien ślubnych, który podarował jej nowy mąż, wyrażała wobec wszystkich wręcz służbową radość? Amelia była w zbyt kiepskim nastroju, by się nad tym pochylać dłużej. Mama nie zadawała dużo pytań, gdy się zorientowała, że córka nie ma ochoty opowiadać, dlaczego tak nagle postanowiła wrócić do Polski. Od kilku lat widywały się rzadko i w ich relacje wkradło się chyba trochę niezręczności.

– Co teraz zamierzasz, córeczko? – spytała, gdy siedziały wieczorem po kolacji, a Marek, jej ojczym, który od razu, gdy się poznali, poprosił, by mówić mu po imieniu, dyplomatycznie wyszedł, by mogły swobodnie porozmawiać.

– Nie wiem, zatrzymam się u was kilka dni, jeśli pozwolisz. A później coś znajdę i poszukam pracy. A jak mi się nie uda, to będziesz mnie polecać swoim klientkom i będę robić zdjęcia na ślubach.

– A wiesz, Amelko, że to całkiem dobry pomysł. To może być dochodowy interes. Bo ładne te zdjęcia robisz. Oglądam czasem.

Amelia popatrzyła na mamę nieco zdziwiona. Nie wyczuła ironii. Bo przecież nie zamierzała robić zdjęć na ślubach, rozmienić się na drobne i pstrykać ustawione fotki. Ona była fotoreporterką. Fotograficzką z dyplomem. Artystką. Do tego musiałaby patrzeć na te szczęśliwe, wpatrzone w swoich mężów naiwniaczki. Aż ją mdliło na samą myśl. Ale nie chciało jej się tego tłumaczyć mamie, kiwnęła więc tylko głową. Widać obudzony niedawno instynkt przedsiębiorczyni kazał jej szukać wszędzie okazji do dobrego biznesu.

Poszła do pokoju, który pani Witkowska, teraz już Michalczyk, oddała do jej dyspozycji, mieszczącego się na piętrze okazałego, jak na gust Amelii nieco zbyt okazałego, domu. Pokój był wygodny, musiała przyznać. Zachęcające szerokie łóżko, duży telewizor, niewielka brązowa kanapa i dwa fotele oraz gustowna toaletka z lusterkiem pozwalały na całkiem wygodne mieszkanie. Do tego miała łazienkę tylko do swojej dyspozycji, bo mama z Markiem korzystali z tej przy swojej sypialni. Na piętrze były jeszcze trzy pokoje, a na parterze, oprócz dużego salonu z jadalnią i kuchnią, dodatkowo gabinet i spory taras. Marek był właścicielem firmy budowlanej i po tym domu było widać, że mu się powiodło. Amelii to jakoś specjalnie nie imponowało, ale potrafiła docenić, że osiągnął sukces, a zaczynał od remontowania mieszkań. Umiał wykorzystać czas, koniunkturę, był pracowity, ale może miał jakieś inne sposoby, które uczciwemu człowiekowi mogłyby się nie spodobać? Tego Amelia nie wiedziała. Ale ponieważ nie było powodu, żeby cokolwiek mu zarzuścić, więc nie zarzucała. A mama była chyba wreszcie szczęśliwa.

Oskar dzwonił codziennie. Amelia nie odbierała tych telefonów i za każdym razem obiecywała sobie, że zablokuje jego numer, ale z jakiegoś powodu wciąż tego nie robiła. A przecież była pewna, że zamknie tamten rozdział życia. Może chciała sprawdzić, po ilu dniach mu się znudzi? Pisał też esemesy z przeprosinami, prośbami o wybaczenie i deklaracjami miłości, niektóre nawet po polsku ze śmiesznymi błędami, zwłaszcza ortograficznymi. O polskiej ortografii Oskar nie miał pojęcia. Podobnie jak o miłości. Na początku czytała te wiadomości, później kasowała je bez zaglądania.

Dni miały powoli i wiosnę czuć było coraz bardziej. Zaraz nad morzem zaczął pojawiać się turyści i ciszę, jaka panowała teraz, diabli wezmą. Dziewczyna pomyślała, że wykorzysta ten spokój i zrobi trochę zdjęć. Może gdzieś sprzeda jakieś ładne nadmorskie widoczki? A jak nie, to zrobi sobie przyjemność. Pojechała więc do Sopotu, żeby połączyć po plaży. Popstrykała trochę, ale szybko ją to znudziło. Po raz kolejny się okazało, że żeby zdjęcie wyszło dobre, trzeba w nie włożyć serce.

Teraz to mogę najwyżej pokazywać brudne podwórka i rynsztoki. To wyjdzie mi na pewno kapitalnie – pomyślała, przeglądając zrobione fotki.

Chodząc po plaży, nie umiała rozkoszować się pięknem wokół, tylko wciąż myślała, jak mogła być taka głupia. Jak on mógł jej to zrobić i jak mogła niczego nie zauważyć? Była przecież pewna, że to nie był jego pierwszy wyskok. A nawet jeśli, to na pewno nie ostatni. Co to w ogóle było? Miłość? A może potrzebował dobrej, dyspozycyjnej i swojej własnej fotoreporterki? I wyjściowej partnerki. Wiedziała, że podoba się mężczyznom. Wysoka, z ciemnorudymi długimi włosami i zielonymi oczami przyciągała wzrok. Oskar też to wiedział. Lubił, gdy mu zazdrościli. Chełpił się tym. Dlaczego wcześniej tego nie widziała? Przypomniała sobie kilka scen zazdrości, które jej zrobił o niewinne flirty podczas imprez czy w pracy. Świąty się znalazł!

Poradzę sobie – przekonywała samą siebie. Po co mi taki facet? Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Czasem czuła tylko mocniejsze ukłucie w sercu, gdy pomyślała, że zbliża się do trzydziestki i powoli chciałaby już myśleć o tym, co najważniejsze w życiu: małżeństwo, rodzina, dzieci, dom przez duże D. Bo zaraz może być za późno. Ale miała pecha. Przyciągała dwa typy mężczyzn: fajtlapów, jak ten Paweł, który łąził za nią jeszcze w Polsce, i drani. Jak Oskar. Nie wiedziała, czy było z nią coś nie tak. Postanowiła przez jakiś czas nie zaprzętać sobie tym głowy.

Gdy wyjmowała laptop, żeby zgrać zdjęcia z aparatu – choć była przekonana, że na nic jej się nie przydadzą – z torby wypadł list w jaskrawozielonej kopercie. Zastanowiła się, o co była ta kłótnia mamy z babcią. Tylko to pamiętała. Postanowiła się dowiedzieć.

– Mamo, pamiętasz babcię Krysie? – spytała, gdy kończyli kolację.

Matka niemal zakrztusiła się herbatą.

– Babcię Krysie? – spytała, unosząc wysoko wypięlegnowane brwi. – Jaką Krysie?

Amelia spojrzała na nią zdziwiona.

– Jak to jaką? Jego matkę. Ojca. Pamiętam, że byliśmy u niej...

Barbara spojrzała szybko na swojego męża. Marek był całkowicie pochłonięty sałatką. Amelia zauważyła, że generalnie nie wtrącał się do ich rozmów, jakby z góry przyjął, że wszystko, co mówią do siebie matka i córka, jego nie dotyczy. Dziewczyna nie wiedziała, czy taki przybrał styl w kontaktach z – jakby nie było – pasierbicą, by nie powodować konfliktów, czy to wyraz lekceważenia. A może to mama go o to prosiła? Amelia nie odnosiła się do niego wrogo ani z niechęcią. Już przed ich ślubem wydał jej się porządnym facetem. O ile tacy istnieją. Może wśród jego pokolenia tacy jeszcze są? Uważała, że mama zasługiwała na trochę szczęścia. Nie była jeszcze przecież stara i była wciąż całkiem atrakcyjna.

Marek pocałował żonę lekko we włosy i powiedział, że na chwilę wychodzi.

– On nie chciał być twoim ojcem – powiedziała twardo.

– Wiem, mamo. Nie chodzi mi o niego, ale o nią. Jak tam byliśmy, to strasznie się o coś kłóciłyście. Dobrze pamiętam?

Basia miała niezbyt zadowoloną minę. Pewnie nie miała ochoty wspominać trudnej przeszłości.

– Skąd ci przyszła do głowy ta stara wiedźma? – spytała ze złością.

– Wiedźma? – Amelia była trochę zaskoczona takim określeniem. Pomyślała, że w liście nie brzmiała jak wiedźma. Już miała powiedzieć, że babcia do niej napisała, ale coś ją powstrzymało.

– Dlaczego wiedźma?

– Bo chciała mi cię zabrać. – Twarz matki wykrzywiła wściekłość. – Wiedźma uznała, że jak ma pieniądze, to może cię kupić.

– Jak to kupić? – zdziwiła się Amelia.

– Jak byś mała, to nie wiodło nam się zbyt dobrze. Staralam się, żebyś tego nie odczuwała. Zresztą babcia i dziadek pomagali, ale lekko nie było. Znalazła nas jakoś i zaprosiła. Wiedziałam, że on pochodził z bogatej rodziny. Pojechałam, bo, nie powiem, liczyłam na jakieś wsparcie. Dla ciebie oczywiście – podkreśliła. – Mogła zapewnić ci jakąś przyszłość, założyć lokatę, coś podarować, ale ona chciała, żebym cię u niej zostawiła. Że niby zapewniłaby ci warunki, zadbała o przyszłość i tak dalej. – Rozłożyła ręce.

– I co? – spytała Amelia, bo nic z tego nie pamiętała. Mama nigdy też o tym nie wspominała, choć o ojcu i jego rodzinie w ogóle się w domu nie mówiło.

– Pokłóciłyśmy się – szepnęła. – Powiedziałam jej parę przykrych słów... – Basia jakby się zawahała, czy powiedzieć, co to były za słowa. – Powiedziałam, co sędzę o niej i jej synalku – dodała tylko i zamilkła.

Amelia była wstrząśnięta.

– Chciała, żebyś się zrzekła praw do mnie? – spytała zdziwiona.

– Tak by się to skończyło. Proponowała, żebyśmy zamieszkały u niej, pewnie po to, żeby mogła cię nastawić przeciwko mnie.

– A on tam był? – spytała Amelia. O ojcu najczęściej mówiła „on”. Nigdy nie uważała go zresztą za ojca i właściwie nie mówiła o nim w ogóle.

– Nie, jego nie było. Czemu ci się, córciu, przypomniała ta wiedźma? – spytała żałośnie matka, jakby chciała uciąć temat.

I rzeczywiście Amelia uznała, że lepiej tego nie ciągnąć. Po co robić przykrość mamie?

Ale babcia próbowała nawiązać kontakt, więc może coś ją jednak z nami łączyło? Może nie wyparła się nas tak całkiem? Może naprawdę chce coś naprawić? – zastanawiała się.

– A nic, ktoś wołał jakąś Krystynę na plaży i tak mi się skojarzyło – powiedziała Amelia, machając ręką.

cdn.

